№ 7.

Warszawa, dnia 15 Lutego 1862 r. 3 Lutego.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

BAŁWOCHWALSTWO U SŁOWIAN.

4.

W ostatnim ustępie, a trzecim z porządku, zarysów przeszłości naszéj, staraliśmy się w krótkości przedstawić pojęcia religijne dawnych Słowian, którzy choć przypuszczali byt podrzędnych duchów, czcili jednak jedynego Boga i Jemu tylko przynależną cześć oddawali. Pojęcia więc te były daleko wyższe od pojęć Rzymian i Greków, którzy różnym wymyślonym przez siebie bożkom, symbolizującym namiętności, zatrudnienia ludzkie lub siły natury, stawiali świątynie i boską im cześć w obrzędach oddawali. Religijność naszego społeczeństwa była więcéj duchową, starożytnych Rzymian i Greków więcéj ludzka, materjalna, tak dalece, że bogom swym nie wachali się przyznawać różne namiętności, a nawet wybryki karcone zwykle tak przez prawo, jak opinije ludzkie. Dlatego też w religji Słowian nie było Jowisza, poświęconego prawie wyłącznie miłostkom, ani ujmującéj wdziękami zalotnéj Wenery; ale był *Jesz*, który był i jest i oprócz niego nie ma nic, jest przestrzeń, którą zapełnia sam, a w któréj bez niego nie ma nic.

Nadto, Apostołowie chrześcijańscy w bałwanach słowiańskich nie dostrzegli żadnego boskiego ich czczenia, i ucząc nie przymawiali bóstwom samym, tylko sposób ich czczenia za bezecny poczytywali, powiadając, że nie Bóg i bóstwa słowiańskie bezecne, ale onych cześć. Tym sposobem, wprowadzanie chrześcijaństwa między Słowian, na mniejsze daleko natrafiało przeszkody, jak u Rzymian lub Greków; bo gdy u tych wyobrażenie Boga trzeba było podnieść i oczyścić z materji, i z widomego prawie zrobić niewidomym i niepojętym,

u nas pojęcie to było gotowe, i tylko, jak powiada Lelewel, modły i nabożeństwa wymagały zmiany, nie ledwie samego tylko obrządku.

Mimo jednak tego, zanim przestarzała nauka o stworzycielu Jesze opuszczoną została dla nauki Zbawiciela, zanim bóżnice zastąpiono kościołami Świętéj Trójcy, zmieniono sposób modlitwy, pokruszono bałwany bożyszczów i duchów, a przyjęto obrazy Aniołów i Świętych; zanim *bies, poczwara, czart* zmienili się w djabłów, a psoty, topielce, wertepniki, nocnice, w istoty nieziemskie, których jeszcze dziś boją się choć w nie nie wierzą, zeszło parę wieków i przyszło nie tak łatwo, jakby sądzić należało. Najgłówniejszym powodem tego była interesowność osobista tych, co wpływali na rozszerzanie u nas religji chrześcijańskiéj, bo tak jak późniéj Krzyżacy chcieli dlatego Litwę ochrzcić, żeby ją zawojować, tak i wówczas Germanie, dlatego szerzyli po obszernych ziemiach słowiańskich Chrystjanizm, żeby je zagarnąć i lud poddać pod swoje panowanie. Gdy więc Apostołowie Chrystusa, mimowolne narzędzia zaborczych chęci, wołali na Słowian:

„Obalcie wasze bałwany i wyrzeczcie się onych, są to nieme i martwe obrazy, dzieło djabła; uznajcie Boga, stwórcę wszystkiego, Zbawiciela. Przychodzimy do was wyrwać was z djablich pazurów dla zbawienia waszego.“

To na to odpowiadali bałwochwalcy Słowianie:

„Nie potrzebujemy was. Znamy Boga stwórcę i błogie dla dusz życie przyszłe. Czcimy Boga, a bałwany i bogi nasze strzegą swobód naszych. Za co mamy się wyrzekać naszego obyczaju i rozrywek?“

Żeby więc rozkrzewianie nauki Chrystusa ułatwić, Apostołowie: Konstanty, Cyryll i Methodej, przekonawszy się, że przekład Ewangelji na żyjącą słowiańską mowę niezmiernie naukę tę ułatwia, idąc w Morawy obmyślili pismo słowiańskie, od Cyrylla cyrylicą lub kyrylicą zwane, słowo boże i księgi obrządkowe na słowiańską przełożyli mowę, i tym sposobem z greckiego zaczęli rozszerzać od południa z wielkiém powodzeniem słowiański obrządek. Opowiadaczom od zachodu, z łacińskim obrządkiem, szły rzeczy daleko trudniéj; co widząc głównie w tém interesowani pewne niebezpieczeństwo dla swych widoków, Cyrylla i Methodeja oskarżyli przed Papieżem, tak że ten ostatni po dwa razy, w roku 867 i 879, musiał udawać się do Rzymu dla objaśnienia przyczyny swego postępowania. Stolica apostolska uznawszy słuszność powodów, pochwaliła opowiadanie słowiańskiego obrządku; ale gdy w roku 885 zmarł Methodej owi interesowani wygnali księży słowiańskich, rozpoczęli prześladowanie, i gdy Magjary w roku 907 wzięli górę nad Morawami, liczny lud chrześcijański słowiańskiego obrządku schronił się we wzgórzyste strony Ruhji, i za Karpaty do Chrobacji w okolice Krakowa i Wiślicy.

W czasie tym, w części ziem słowiańskich, z których późniéj utworzyła się właściwa Polska, chrześcijaństwo łacińskiego obrządku rozszerzało się także, ale niezmiernie leniwo; a dwoista ta propaganda bardzo szkodliwie wpłynęła na plemiona słowiańskie, tworząc między niemi nieznane dotąd rozdwojenie. Szerzący bowiem te obrządki zażarcie się nie nawidzili, i wzajemnie się potępiając prześladowali najokropniéj, z ujmą nauki ewangelicznéj i dobra tych, na których wpływ wywierać pragnęli. Tym to sposobem w Bułgarji obrządek grecko-słowiański zupełnie przeważył; Serbją i Kroacją objął; w Czechach i około Karpatów, choć tłumiony szerzył się potajemnie, walcząc słowem i prawdami ewangelicznemi. Łaciński zaś miał poparcie broni niemieckiéj; a gdy po Frankach podbojem nawracających, uchwycili władzę Sasi i do Niemiec przywiązali cesarską powagę, wówczas siłą miecza umocowywali zaszczepione chrześcijaństwo.

Dlatego też gmin długi czas nie był pochopny do wyrzeczenia się swéj narodowéj czci, przeczuwając, że z przyjęciem nowych wyobrażeń, rodzimy jego żywioł wiele ucierpi. Ale dostojni w narodzie, pragnący pod pieczą niemiecką jeżeli nie rozszerzać, to utrzymać posiadaną władzę, daleko chętniéj przystępowali do przyjęcia światła ewangelicznego. Opowiadacze bowiem łacińskiego obrządku głosili razem jedność Kościoła w Cesarstwie, tak iż służący Kościołowi, służył i Cesarstwu, a najlepiéj mu było wtenczas, kiedy jako graf, marchjo lub herzog, dux cesarski, lennik do rzeszy niemieckiéj został policzony. Tym to sposobem, dostojne i przemożne rodziny podnosiły się, a odsuwając się od gminy, przyjmowały cywilizacją, pojęcia i wymagania panów niemieckich, kładąc fundamenta do wzniesienia się monarszéj władzy i do przyszłego naszego upadku. Gmin zaś jednocześnie z przyjęciem chrześcijaństwa zaraz bywał przez nowych swych niemieckich władców przymuszany do dani; a dla utrzymania go w potulnéj podległości, stanowiono margrabiów, którzy na pograniczu Niemiec i Cesarstwa mieli sobie marchje tworzyć.

Chociaż więc w takich warunkach opowiadanie nauki Chrystusa trafiało na wstręt i silny opór, często zaledwie pokonywany w długim i srogim boju, jednak chrześcijaństwo znakomite na ziemi naszéj musiało robić postępy, kiedy jeszcze w ro-

ku 958 przez Cesarza Ottona założone zostało biskupstwo w Poznaniu i osadzony na nim biskup Jordan znalazł już stałą posadę. W ośm lat potém, w roku 966 ochrzcił się Mieczysław i wspólnie z Jordanem pracował nad nawróceniem; w jedenaście lat, w roku 977, porwana z klasztoru Kulau Oda, stawszy się żoną Mieczysława, skutecznie się zajmowała rozszerzaniem chrześcijaństwa. Mimo jednak tego, wdzierających się Germanów w Słowiańszczyznę Mieczysław nie mogąc odeprzéć, musiał się z wielą zdobyczami za Wartą położonemi uznać hołdownikami potężnych Ottonów, i przyjmować bez gniewu nazwę margrabiego albo książęcia, żeby uzyskawszy spokojność, mógł się zająć umocowaniem swego Królestwa. A umocnienia tego nagwałt wymagały ziemie zagrożone jarzmem zaborczego plemienia, które pod różnemi pozorami robiąc w nich zdobycze, nawet Kraków, jako należący do biskupstwa w Pradze Czeskiéj znajdującego się, za Ottona Wielkiego zmusiło do opłacania stałéj temu monarsze daniny.

Chrześcijaństwo więc między Odrą i Labą szerzone było w interesie zdobyczy, a odpierane dla jarzma, które wraz z sobą przez chciwość ludzką wtłaczało na wolnych i swobodnych bałwochwalców; winnych zaś Słowiańszczyzny okolicach przyjęcie jego było jedynie zamianą wyznania, bez obawy utraty niepodległości. Dlatego, chociaż dwustu lat trzeba było czasu, aby się nauka Chrystusa ugruntowała na ruinie pogaństwa, jednak w okolicy Odry i Laby, gdzie weszła razem z jarzmem, widocznie tylko z musu była cierpianą. Uciśnieni bowiem bolejąc na zmianie swego położenia, za przyczynę tego poczytywali odstępstwo od swoich bogów, ztąd więc i do chrześcijan i chrześcijaństwa nabierali nieprzebłaganéj nienawiści, która spowodowała powszechne dwa powstania w roku 1013 i 1030, stawiające bałwochwalstwo chwilowo w dawnéj sile i świetności.

Tak więc, dwieście lat pracy słowem i mieczem nie mogło dla chrześcijaństwa zupełnego zapewnić tryumfu, które jeżeli posiadało wielu szczerze wierzących, daleko więcéj liczyło fałszywych, z musu wyznawców. Ci to kryjąc się z obrzędami dawnéj wiary po lasach, w cichości napełniali bożnice i ani jednéj nie było włości, w któréjby bałwochwalstwo zupełnie było wygubione.

Szkic ten drobny o bałwochwalstwie, późniéj obszerniéj rozwiniemy, tu bowiem więcéj nam szło o wykazanie dróg, jakiemi się do nas dostawał chrystjanizm, jak został przyjęty i na jakie trafił przeszkody, jak o przedstawienie obrazu pogańskiéj wiary przodków naszych. Wreszcie przedmiot to najmniéj dotknięty z naszéj przeszłości, i dopiero zbierane są z wielkim mozołem materjały różne z pieśni, podań, zwyczajów a nawet języka, z których kiedyś utworzy się dopiero jasny obraz téj zapleśniałéj przeszłości, która rzeczywiście w zabobonie ludu naszego, w jego zwyczajach, przesądach, w drobnych pyłkach żyje jeszcze po dzień dzisiejszy.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Pan Moniuszko, Wasz ulubiony Dyrektor muzyki bawi jeszcze w Paryżu. Najznakomitsi kompozytorowie tutejsi, a szczególniéj Rossini, zaszczyca go dowodami najszczerszéj przyjaźni. Pan Moniuszko zamierza wystawić *Halkę* na tutejszym teatrze lirycznym. Jak mnie zapewniano, libretto *Halki* już zostało przetłómaczone przez utalentowanego pisarza dramatycznego i poetę, pana Krystyna Ostrowskiego, tłómacza na język francuzki tak trudnych utworów nieśmiertelnego naszego wieszcza Adama Mickiewicza.

—W tych dniach, idąc bulwarem sebastopolskim spostrzegłem kawiarnię, któréj szyldy przedstawiają ubiory polskie i portrety Królów Polskich; a napisy na drzwiach: to *Miód polski*, to *Yagéllo*, świadczą, że to jakiegoś ziomka pomysł, który Francuzów z polskim starożytnym napojem poznajomić zamierzył. Zdjęty ciekawością, wszedłem do kawiarni i zobaczyłem czysto, porządnie, a nawet z pewną wystawą urządzony zakład przez panów Rozena i Poznera. Sciany zdobne są w same wizerunki królów polskich, szlachty, wieśniaków i polskich wieśniaczek, czemu się Francuzi, jako nieznanéj u nich osobliwości, ciekawie przypatrują. Nie wiedziałem, co może znaczyć tak często powtarzany wyraz *Yagéllo!* i dopiero z ogłoszeń, które są tu rozrzucone po stołach, dowiedziałem się, że litewskie nazwisko małżonka pięknéj Jadwigi służy tu na oznaczenie hygienicznego napoju w północnych krajach używanego, który Francuzi aż do dnia dzisiejszego hydromelem mianować zwykli. Szczęśliwy Książę Litewski dał nam Litwę, a my wdzięczne dzieci, w cztery wieki późniéj, niechby przez miodowy przyjemny nektar, na drugim krańcu Europy nazwisko jego wśród Francuzów popularyzujemy. Takiego zaszczytu zapewne *Yagéllo* za życia się nie spodziewał, że go damy francuzkie *avec delices* pożywać będą.

Niechże i to zapiszą dzieje, że Kawiarnia Polska abonuje wszystkie prawie pisma polskie. I tak, z Warszawy: *Gazetę Polską*, *Kurjera* i *Tygodnik Mód*;

oraz kilka innych. Radzę moim Czytelniczkom zapoznać się z paryzkim *Yagéllo*, którego Francuzki piją *avec délices*, jak niesie ogłoszenie pana Poznera.

DO NARZECZONEJ.

Serce ty moje! złote! jedyne!
Wielkie—a ciche i rzewne!
Tyś mię, jak powój uschłą krzewinę,
W listki ubrała powiewne.

Uśmiech mój wyjrzał z cichego grobu...
Miłość z anielskiém marzeniem,
Szczęście i wiara zeszły mi z tobą
Sliczném, jak młodość, widzeniem.

Dobra, potulna—w duszę sieroty,
W pierś rozdeptaną nikczemnie
Życie wionęłaś... ptaszku mój złoty!
Ach, nie odlatuj ode mnie!

L. Sow...

---

* * *

Zamiast nudnéj, a tak zwyczajnéj gawędki o słocie, mrozie, wichrze, śniegu, zawiei i ślizgawicy, które mrożąc, susząc, błocąc, łamiąc nogi i zbijając nosy, walczą pomiędzy sobą o panowanie nad Warszawą; donoszę Wam z wielką radością, że pomiędzy różnemi projektowanemi pracami literackiemi dla ludu, zapowiedział także wydawnictwo Bibljoteczki dla niego pan J. I. Kraszewski. Ten zapał, ten zwrot kierunku myśli na jedyną praktyczną drogę, ten w pracy tak świętéj i koniecznéj, leżącéj dotąd prawie odłogiem, współudział pisarzy pierwszorzędnych cieszy nas niewymownie. Dotąd bowiem rzecz każdą, aby moralnie i gładko napisaną, niemogącą się wcisnąć nigdzie do druku, odsyłano dla dzieci lub ludu; namnożyło się więc pismaków jak gwiazd na niebie, moralizowano aż do zaśnięcia, pisano aż do znudzenia, i nieszczęśliwe dziatki i lud karmiono tak chorobliwém niedołęztwem literackiém, że aż litość brała patrzeć na ich męczeństwo w torturze książkowéj. Zasada bowiem ogólnie przyjęta w całym świecie, wymagająca małego usposobienia nauczycieli ludu, i małego dla niego talentu pisarskiego, jest niezmiernie błędną; chcąc bowiem prosty lub dziecinny umysł pociągnąć do nauki albo książki, potrzeba z niezmiernym rozumem i taktem postępować, a pisać z wielkiém zajęciem, czyli, być bardzo wykształconym nauczycielem, a utalentowanym pisarzem. Bogu więc dzięki, że lud w osobie pana Kraszewskiego zyskuje nowego dla siebie a tak utalentowanego pracownika, któremu Janek z Bielca w imieniu ludu polskiego najserdeczniejsze składa podziękowanie.

Od ludu do polskich kobiet, jak z serca do duszy—one to bowiem pierwsze zajęły się jego kształceniem, i one w tym kierunku są najczynniéj działającemi; donoszę więc Wam, że w Kielcach same podobno panny utworzzły czytelnię sposobem składkowym, dając naraz po złp. 40, a obowiązując się płacić co miesiąc po złp. 5 gr. 10. Podobnych kółek w kraju naszym niewiele spotkać można; niechże więc i w tym razie młode Polki zechcą wziąć przewodnictwo, i rozszerzając myśl panien kieleckich, nie tylko po miastach ale i po dworach wiejskich ocucą ospałych i wskrzeszą ducha nurzającego się w próżniactwie i sobkostwie. Przede wszystkiém jednak stańcie na straży szanowania mowy ojczystéj, są bowiem na nieszczęście jeszcze takie jednostki a nawet i towarzystwa, w których parlowanie francuzkie uważają za zenit rozumu i wykształcenia, nie pomni, że i w Paryżu z jęczmienia nie zrobią ryżu; czyli, że głupi na dziesięć stopni po polsku, głupim będzie na sto po francuzku.

Niedawno z tego powodu miało miejsce dosyć zabawne zdarzenie. W jednéj z wiosek blizkich Warszawy zjechało się w dzień świąteczny kilkanaście osób; wnet więc zawiązała się rozmowa, i strojąc się w makaronizmy cudzoziemskie, skacząc po różnych przedmiotach z taką lekkością, jak obecnie sanki po ulicach Warszawy, co to zęby walczą z wnętrznościami o pierwszeństwo, które z nich lepiéj szczęknie lub podskoczy, pomału rozmowa przemieniła się we francuzki dyskurs, dzieląc towarzystwo na dwa obozy, szczebioczące i milczące, to jest znające i nieznające mowy nadsekwańskiéj. Francuzcy więc Polacy otrzymali plac boju, czém rozdrażnieni Polacy polscy, starym obyczajem poszli po rozum do głowy, i mając pomiędzy sobą kilku zacnych naszych kapłanów, nuż ciąć pomiędzy sobą po łacinie, i do tego z takim zapałem i ogniem, że aż szczebiot francuzki zatknął się, zająknął i umilkł. Zrozumiano fortel, a choć języki pomieszały się jak przy wieży Babel, rozwaga zwróciła rozmowę w mowie ojczystéj, ku ogólnemu wszystkich zadowoleniu.

Przykład ten godny naśladowania, podając do powszechnéj wiadomości, proszę o wprowadzanie w wykonanie, ile tylko razy zajdzie tego potrzeba. Czyżby bowiem manija francuzczyzny miała być owém *perpetuum mobile*, wiecznie działającém i niezniszczoném?

Nie zdaje mi się, ale manija znalezienia takiéj siły podobno nigdy nie zginie. W Gazecie bowiem Polskiéj czytamy doniesienie aż o dwóch wynalazcach tego odwiecznego motora, poruszającego całym stworzonym światem stale, niezmiennie, jak bieg czasu wiecznie czynny i wiecznie naprzód i naprzód idący. I tę tajemnicę Bożą, maluczki człowiek obdarzony iskierką ducha a chwilką życia, chce posiąść i zawładnąć? O! biedny rozumie ludzki.

Ale po cóż perpetuelów szukać w mrzonkach naukowych? po cóż biedz za niemi myślą w szlaki niebieskie, kiedy one tuż przy nas, na naszéj znajdują się ziemi? Pomiędzy takiemi jest tradycyjna niechęć niektórych Niemców przeciw wszystkiemu, co stanowi tylko własność wielkiego szczepu Słowian. Swieżych dowodów na to nie brakuje. I tak: Ksiądz Tomicki z Konojadu, w Poznańskiém, został skazany na trzy miesiące więzienia za to, że w mowie mianéj na dziękczynném nabożeństwie w Woźnikach dnia 12 Września r. z., za oswobodzenie w roku 1683 Wiednia przez Króla Jana, wykazał całą wartość poświęcenia polskiego rycerstwa; prokurator bowiem dowiódł, jak dwa a dwa jest pięć, że nie Polacy Niemców obronili, ale przeciwnie, Niemcy Polaków. W Gnieznie znowu trzech księży katolickich odsuniętych zostało od dozoru szkolnego nad szkołami polskiemi, jedynie dlatego, że domagali się obradowania na sesjach w polskim języku.

I jakież owoce wyda niechęć taka? Czyż dąb, choć go otoczymy szmerem cyprysów i drzew pomarańczowych, przestanie być dębem? Czyż wszyscy nie jesteśmy kmieciami Bożemi, którym słowa Chrystusa w miłości i zgodzie każą iść razem do wielkich celów drogą przez Opatrzność wskazaną? Czyż wreszcie we wzajemném ścieraniu się takich niechęci, nie tracimy wspólnie, zostawiając całą korzyść *przesądowi* i *obłudzie*, o których tak rozumnie rozpisała się *Jutrzenka* w ostatnim swym numerze?

Dlatego bolejąc nad podobnemi czynami naszych sąsiadów, cieszę się z każdego objawu myśli ludzkiéj, z prawdą i sumiennością mówiącéj w Niemczech o nas. Do takiego należy artykuł Schles. Ztg, oddający sprawiedliwość usiłowaniom naszym w szerzeniu oświaty pomiędzy ludem i w garnieniu się ogólném do światła i nauki. Autor wykazawszy te nasze usiłowania, powiada:

Nie dość na tém, nadobne dziewice najwyższéj klassy społeczeństwa opuszczają buduary i zstępują do nizkich szkolnych izb, iżby młodzież wiejską uczyć czytania, pisania i rachunków, i oświecać o obowiązkach względem Boga, bliźnich i samych siebie.

Pochwałę tę, którą Wam z prawdziwą przytaczam przyjemnością, przyjmijcie tylko jako dowód, że każda praca dla dobra kraju przedsięwzięta, nawet u najniechętniejszych z czasem zyskuje uznanie; podwójcie więc usiłowania, bo rola żyzna, tyltylko pełno w niéj chwastu i dziczyzny...

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—W Grodnie od Kwietnia r. z. istnieje szkółka religijno-moralna dla dzieci. Lekcje odbywają się co Czwartek i Niedziela; ludność miejska chętnie po południu posyła tam swoje dzieci. Nauczaniem oprócz mężczyzn, zajmują się także i damy.

—W parafjach dyecezji czernihowskiéj do roku 1860 znajdowało się tylko 20 szkół dla dzieci włościańskich, od tego zaś roku otworzono przy kościołach téjże dyecezji 760 szkółek, w których pobiera nauki 5,777 chłopców i 1292 dziewczynek.

—W mieście Międzyborzu na Szlązku pruskim, zawiązało się 16 Listopada r. z. stowarzyszenie rzemieślnicze, w celu kształcenia swych członków za pomocą rozpraw z dziedziny nauk, rzemiosł i spraw publicznych. Posiedzenia odbywają się co Poniedziałek wieczorem, a choć w tak małém mieście, znalazło się 87 chętnych rzemieślników, którzy weszli do składu pomienionego stowarzyszenia. Oprócz rozpraw, rozwiązano już 95 kwestyj z rzemiosłami styczność mających.

—W Gidlach w Piotrkowskiém, w szkółce na r. b. jest zapisanych uczniów i uczennic 60, ale byłoby więcéj, gdyby dom szkolny nie był tak niedogodny i opustoszały. Miejscowa jednak opieka i gmina nie są temu winne, gdyż funduszami zebranemi na cel poprawy nie rozporządzają same. Mają w Banku złożoną summę rsr. 83 kop. 58 z procentami od r. 1850, o którą dwudziesty piąty raz się zgłaszają, nie mogąc jéj otrzymać. Tymczasem dom, który mógł być z razu wyrestaurowany, tak poduapadł, że dziś nanowo przestawiony być musi. Druga summa 100 rsr., choć nie odesłana do Banku, wszakże bez rozporządzenia użytą być nie może.

—We Lwowie rada miejska zajęła się szczerze instytutem drohowyskim, fundacji ś. p. Hr. Skarbka, na który tenże cały swój majątek, wynoszący półtora miljona złotych reńskich zapisał. Instytut ten, mający być przytułkiem dla 400 ubogich i szkółka dla 600 dzieci, zajęty pod administrację rządową, dotąd nie wszedł w wykonanie, pomimo że już lat 12 minęło od śmierci fundatora.

—W Powiecie Kalwaryjskim, za staraniem miejscowego Wójta Gminy pana Jana Koziełło, w dobrach Krakopol, założoną została szkółka, a na utrzymanie w niéj nauczyciela, włościanie po długich zabiegach pana Koziełło, zaufawszy jego radom, zrobili deklarację, mocą któréj zobowiązali się płacić złp. 2,000 dla nauczyciela i przesłali ją już od kilku miesięcy Rządowi Gubernialnemu do potwierdzenia.

W dobrach rządowych Podawinie, pan Józef Sikorski, także Wójt Gminy, usilną pracą i gorliwością potrafił o tyle przekonać ciemnych i niedowierzających kilkuset gospodarzy, że połowa włościan zgodziła się już na założenie szkółki, i jest nadzieja, że za ich przykładem i namową pana Sikorskiego pójdzie i reszta.

W dobrach Oniszki, za staraniem pana An. Jackowskiego b. pułkownika, ma być także założoną szkółka.

—W Powiecie Piotrkowskim, właściciel dóbr Łęki, pan Kaj. Podczaski założył szkółkę i obowiązek uczenia włożył na zastępcę Wójta Gminy. Na utworzenie funduszu żelaznego, od któregoby procent mógł stanowić utrzymanie dla nauczyciela, przeznaczył stosowną ilość ziemi, który gromada obowiązała się obrabiać, obsiewać, zbierać, sprzedawać plony i obracać kapitałem pod nadzorem trzech wybranych z gminy. Dopóki zaś kapitał taki się nie utworzy, utrzymanie szkoły i ponoszenie wszelkich wydatków dziedzic wziął na siebie.

—W majątku Jedlance pod Radomiem, we wszystkich wioskach składających te dobra, już są pozakładane szkółki, oprócz w jednéj najmniejszéj, a témsamém o własnych siłach niemogącéj nauczyciela utrzymywać. Przy opłacie należącego się czynszu, włościanie skłonili się dziedzicowi, panu Trzcińskiemu i rzekli; „Proszę pana, wszędy dzieci się uczą, wszędy szkółki pozakładano, tylko u nas nic we wsi jeszcze o tém nie słychać. My wiemy, co trzymać nauczyciela to na nas ciężko, pędzić także dzieciska o pół mili drogi do szkoły, zadaleko, więc obmyśliliśmy proszę pana, aby kolejką dawać furmankę i dzieci codzień zawieść do szkoły i znowu przywieść.“ Naturalnie, że zacny dziedzic projekt pochwalił i nawet przyrzekł pewne ulgi włościanom i stosowną ze swéj strony pomoc.

—W Bilczy w Sandomierskiém, jeden z gospodarzy, którego córka uczy się w miejscowéj szkółce, rzekł: „Jak się moja dziewucha wyuczy czytania, a mnie potém nie nauczy, to ją chyba utłukę.“ Jak tam się stanie, później doniesiemy.

—We wsi Dzbanicach pod Pułtuskiem, córka dziedzica, panna Teresa Dunquerque, od kilku już miesięcy przy pomocy brata swego pracują nad nauką dzieci wiejskich. Z początku niezmiernie wiele było trudności przekonać uporczywych rodziców, że nauka jest konieczną i że poświęcenie panienki i panicza nie jest płatne przez kogoś, tylko przez zadowolenie własnego sumienia. Przy pomocy Bożéj dziś włościanie zaczynają wierzyć w bezinteresowność swych młodych nauczycieli, i z radością poglądają na uczącą się dziatwę.

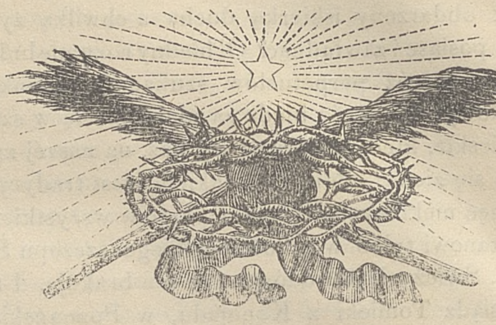
—Czytelnia II bezpłatna Towarzystwa Dobroczynności na Nowym-Swiecie, w końcu r. z. liczyła czytelników 256. Zawiera tomów 1,260, dzieł 790.

—W Orszańskim Powiecie nad Dnieprem, jeden z naszych kapłanów ustanowił fundusz na utrzymanie szkółki w majątku, w którym się urodził, a którą już od dwóch lat własnym kosztem prowadzi i opatruje stosownemi książkami. Chce przytém wystawić dom i założyć przy nim dla przykładu włościan ogród fruktowy i pożytecznych roślin.

SZARADA.

Drugie wspak i *trzecie* tak, ciała ludzkie kryją,
Pierwsze i *trzecie* biją, *wszystkie* także biją.

A. T.



Swieża wyprawa, jaką w tych dniach oglądaliśmy w magazynie panien Kuhnke, lubo przygotowana dla zamożnéj w kraju rodziny, odznaczała się nadzwyczajną skromnością, bez wyłączenia nawet ślubnéj sukni. Przytoczemy je tu szczegółowo:

Suknia ślubna biała tarlatanowa, wygarnirowana była u dołu szeroką ruszą tarlatanową, wycinaną w ząbki i nafałdowaną mocno. Nad tém szły trzy wązkie falbanki karbowane z prostym obrąbkiem, naszyte w zęby; nad tém znów wązka ruszka wycinana. Staniczek wysoki zakładał się na krzyż i zapinał z boku, wkoło ogarnirowany ruszką tarlatanową. Szarfa z szerokiéj wstążki otaczała stanik, związana z boku na kokardę z długiemi końcami. Rękawy składały się z sześciu bufek; każda przewiązana była wązką wstążką. Welon z illuzji okrągły burnusowy i djadem zlewkonji pomieszanéj z pomarańczowym kwiatem, dopełniał tego świeżego a skromnego ubrania.

Dla szesnastoletniéj siostry panny młodéj, była przygotowana suknia biała muszlinowa; u dołu zdobił ją szeroki wolant z obrębem zawleczonym wstążką popielatą *gris de perle.* W górze nad wolantem szła woda muszlinowa, takąż podwleczona wstążką. Stanik marszczony wysoki, zakończony był wodą i kokardą u szyi; w stanie przepasany paskiem szwajcarskim *gris de perle*, z kokardą i końcami w tyle. Cały pasek, dokoła, wraz z szarfą, ogarnirowany był falbaneczką z wązkiéj wstążki tegoż koloru. Rękawy szerokie kończyły się wodą z podwleczeniem; pod spód szły drugie płaskie, przybrane takąż wodą u ręki.

Dopełniał ubrania djadem z drobnych białych kwiatków, zakończony z tyłu skręconą wstążką aksamitną czarną z długiemi końcami.

Dla młodéj dwunastoletniéj panienki była suknia muszlinowa z szerokim obrębem u dołu po-

krytym wodą, z podwleczeniem *gris de perle*. Nad Nad tém szło dwanaście wązkich zakładek. Stanik do gorsu *à la Rafael*, kwadratowy, przymarszczony i ujęty w górze w paski podwleczone wstążką, wszyty był u stanu w dosyć szeroki pas, pokryty z wierzchu szarfą związaną wtyle. Rękawy niezbyt krótkie składały się z dwóch bufek.

Z pomiędzy sukien do wyprawy, najstrojniejsza była czarna *poult de soie*. U dołu szła plisa aksamitna, szeroka na ćwierć łokcia, odwrócona wkant po bokach i zwężająca się coraz bardziéj w górze. Stanik gładki spięty na aksamitne guziki, przybrany był z boków aksamitném wyłożeniem, rozszerzoném na ramionach. Rękawy otwarte, obłożone szeroką plisą aksamitną.

Śliczna była też suknia z angielskiéj popelinety mieszanéj z jedwabiem, czarna w białą kratkę. Spódniczka miała u dołu dwie fałdowane falbanki, objęte czarną pliską przystębnowaną białym jedwabiem; nad falbankami szła plisa czarna jedwabna szeroka na ćwierć łokcia, obszyta fałdowaną czarną wstążeczką po obu stronach. Stanik gładki spinał się na guziki. Na wierzch szły szelki czarne jedwabne, z końcami przedłużonemi na spódnicę, o jakich mówiliśmy już w jednym z poprzednich numerów Tygodnika. Szelki te wkoło ogarnirowane były czarną wstążeczką z białym brzeżkiem.

Odznaczało się też gustem ubranie czarne wełniane z rypsu *Impériale*, złożone z gładkiéj spódnicy i z kamizeleczki do stanu, zapiętéj na maleńkie guziki w kształcie węzełków; opasywał ją w stanie pas mantynowy bardzo szeroki, obszyty frendzlą, z końcami spadającemi na pół łokcia, lekko przewiązany z boku w węzeł. Na to szedł długi kaftan spięty w górze; z obu stron na przodach wisiały pletnie przytwierdzone guzikami, które można zapinać lub zostawiać puszczone według woli, z tyłu odznaczone były kieszenie. Rękawy podwójne, składały się z płaskich do ręki i z długich spadających wylotów. Do tego ubrania na głowę przygotowane było czółko aksamitne czarne z takąż kitką, związane z tyłu na kokardę z końcami.

Zwróciło też uwagę naszą ubranie negliżowe wełniane, w drobne białe punkciki na tle czarném. Był to kaftan dosyć długi i wolny, obszyty u dołu wolantem szerokim na pięć ćwierci, sięgającym do ziemi. Nad tym wolantem szła wązka falbanka czarna fularowa; za nią trzy rzędy wstążeczki czarnéj i znów falbanka wypuszczona w górę. Garnirunek ten zwracał się z obu stron i zdobił oba przody do saméj góry; w środku szły guziki *poult de soie*. Rękawy fałdowane u ramienia, szeroko spuszczone u ręki, przybrane były tak samo falbankami i trzy razy w środku wstążeczką. Kołnierzyk pod to stojący, rękawy z prostemi mankietkami, jak u koszul męzkich. Czepeczek do tego ubrania w kształcie chłopki, składał się z denka muszlinowego i z ruszy także muszlinowéj, rozszerzonéj mocno nad czołem, zwężonéj po bokach i objętéj czarną aksamitką. Z tyłu spadała kokarda czarna z długiemi końcami.

Widzieliśmy także w magazynie panien Kuhnke inny czepeczek chłopski bardzo ładny. Denko było siatkowe z nici angielskich, przewłóczone co trzy oczka wązką aksamitką czarną w kratkę. Nad czołem szedł szeroki djadem z tiulu brukselskiego, z czarną koroneczką u brzegu; z tyłu spadał karczek tiulowy, szerszy w środku, zwężony po bokach, objęty rulonikiem czarnym i koroneczką. Z jednego boku nieco ku tyłowi zdobiła go czarna kokarda z mantynowéj wstążki, z drugiéj zaś kokarda z aksamitki wązkiéj na palec.

Dla starszéj osoby ładny był czepeczek czarny z tiulu jedwabnego, z końcami do wiązania, naszyty cały paskami z materji wystrzyganéj w ząbki. Garnirowanie z illuzji mocno nafałdowane, objęte było brzegiem takąż samą wystrzyganą materją. Na wierzchu zarzucony był maleńki fanszonik, odpowiednio naszyty i objęty z brzegu koronką.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames.—Dzisiejsza moda przechodzi gwałtowne przesilenie; nikt nie wié gdzie się zatrzyma i do jakich dziwactw przyjść może. Słowem, zły gust panuje dziś we wszystkiém: tak w ubraniu jak w obejściu, i w tonie modnych kobiet; ludzie rozsądni usiłują wszelkim sposobem powstrzymać ten zgubny popęd, ale kobiety stoją uporczywie przy swojém, jak przy wyszydzonéj przesadzie krynolin.

Zbyt wzniesione nad czołem kapelusze nadają dzisiejszym elegantkom postać rzutną, śmiałą i excentryczną. Pęki piór pąsowych lub żółtych, mieszanych z białemi, przy czarnym kapeluszu dziwacznie wyglądają. Można doprawdy wystraszyć niemi wróble z ogrodu.

Szczęściem, ogół nie trzyma się mody niewolniczo; rozsądne kobiety okazują nawet wstręt do tych dziwactw, i bez względu na panujący zły smak, ubierają się przyzwoicie.

Nie możemy także w żaden sposób pochwalać płóciennych kołnierzyków i mankietów, noszonych dziś do sukien jedwabnych a nawet aksamitnych. O ile taki kołnierzyk ładnie wygląda przy wełnianéj sukni, o tyle niewłaściwy do strojnego ubrania.

Z mód tegorocznych pochwalamy najbardziéj garnirowanie z astrachanji do sukién i zuawek.

Pelerynka astrachanowa zwana *Wiktorynką*, z takimże samym manszonikiem i pulsetkami, bardzo ładnie przybiera młodą panienkę. Noszą takież garnitury z rozmaitego rodzaju futra: z tumaków, gronostai i popielic, stosownie do gustu i możności. Spódnice i pończochy kolorowe lub czarne z białém, powszechnie dziś przyjęte do wyjścia. Pończochy powinny odpowiadać spódnicy.

DONIESIENIA.

Cóż może być milszego, jak w ładnie oprawionym albumie skupić wiernie odwzorowane rysy tych, co nam mili, lub tych, co w jakimbądź zawodzie zasłużyli sobie na sławę i cześć u bliznich. Ale też od tych drobnych portrecików żądamy najsłuszniéj dokładnego podobieństwa i ozdobnego przedstawienia sympatycznych nam postaci; i dlatego pospieszamy zwrócić uwagę na bilety wizytowe, wychodzące z pracowni pana Mieczkowskiego, z któremi bardzo niewiele podobnych tutejszych robót porównać się może. Miniaturowa dokładność, czystość i artystyczne pozy obok najzupełniejszego podobieństwa nie tylko rysów, ale i wyrazu twarzy na wszystkich biletach znajomych nam osób, których wielkie mnóstwo oglądaliśmy w zakładzie pana *Mieczkowskiego* w domu pana Piotrowskiego, przy rogu ulic Miodowéj i Senatorskiéj, stanowią nieocenione zalety téj nowéj gałęzi usług, jakie nam fotografja oddaje.

Nakładem Księgarni Polskiéj *Adama Dzwonkowskiego i Spółki* wyszły następujące nowości:

1. „Abecadło na arkuszu" (litery małe i duże), tak urządzone, że każda litera osobno może być także nalepiona na tekturę, albo też w futeraliku sprzedaje się. Cena arkusza bez naklejenia, gr. 6.
2. „Nauka czytania ułatwiona"; nowy elementarz dla szkółek i ochron polskich przez L. M. Cena egzemplarza, ozdobionego dwiema rycinami litografowanemi, złp. 1.
3. „Jeografja powszechna" krótko zebrana przez Felixa Konwerskiego, nauczyciela szkół rządowych. Cena złp. 3 gr. 10.
4. „Praktyczna Gramatyka Polska" na zasadach historyczno-porównawczych dla użytku młodzieży polskiéj napisana przez Jana Łukomskiego Kand. fil., b. Nauczyciela w Gimnazjum Realném i Szkołach Filologicznych w Warszawie. Cena złp. 2.
5. „Życiorysy Panujących w Polsce" od Mieczysława I. do Stanisława Augusta. Cena złp. 8.

PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN,

Aptekarza-chemisty, ucznia Szkoły wyższéj w Paryżu,

na placu Tryumfalnéj bramy Nr. 10.

Pigułki te pomagają trawieniu pokarmów, są toniczne i krew czyszczące. Użycie ich łatwe, a skuteczność niezawodna. Są jedynym środkiem przeciw niestrawności, złym humorom, ostrości krwi, a najlepszém lekarstwem na powrócenie do normalnego stanu funkcyj żywotnych. Przygotowane wyłącznie z roślinnych substancyj, wzmacniają kiszki i trzewa, czyszczą, nie utrudzając żołądka i nie osłabiając żadnego z organów ciała.



Użycie ich nie wymaga ani dyjety, ani osobnego napoju; pod tym względem są one jednym z najdogodniejszych i najskuteczniejszych środków czyszczących, dotąd znanych; i dlatego w słabościach gwałtownych, a zwłaszcza chronicznych, jak: zapalenie kiszek, zamulenie żołądka, astma, mocny katar, liszaje, migrena, ból głowy, skrofuły i t.p., pożądany sprawują skutek. Wartość pigułek Cauvin w dwóch słowach da się streścić: przywracają one i utrzymują zdrowie. Cena pudełka 2 franki z metodą użycia w pięciu językach.

Sprzedaje się: w Warszawie u pana Mrozowskiego; w Krakowie u pana Molendzińskiego; we Lwowie u pana Tomanek; w Samborze u pana Riddel, i u pana Franzos w Brodach w Galicji. Mogą być także dostarczone za pośrednictwem Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko.

FOSFORAN ŻELAZA,

którego sprzedaż upoważniona została we Francji, Rossji, Hiszpanji, Brazylji i Portugalji.

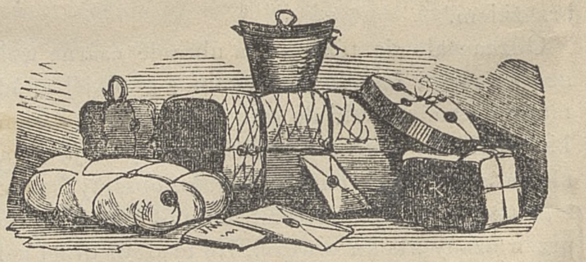
Aptekarz, Doktór umiejętności, ulica de la Feuillade Nr. 7 w Paryżu.

Ten nowy preparat łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości, zawiera on żelazo w stanie płynnym, czystym jak źródlana woda. Leczy szybko i radykalnie boleści żołądka, bladość cery, cierpienia nerwowe i trudne trawienie; utratę sił i apetytu powraca, krew wyczerpaną zasila i bogaci. Podług postrzeżeń dokonanych w wielu szpitalach paryzkich, daje się on skutecznie użyć tam nawet, gdzie wszelkie preparata żelazne, jak: pigułki, żelazo oczyszczone z niedokwasu przez wodoród, mleczan żelaza (lactate de fer) i wody mineralne żelazne żadnego skutku sprawić nie mogły.

Znajduje się w Aptekach, Panów: Mrozowskiego w Warszawie, Molendzińskiego w Krakowie i Tomanka we Lwowie. Prospekt i metoda użycia w polskim języku, dołączoną jest do każdéj flaszeczki.

W skutek powstałych zarzutów w Warszawie co do ceny francuzkiego wyrobu, ze strony właściciela fosforanu żelaza, wyrabianego w Niemczech, doktor Leras, inspektor akademji paryzkiéj oznajmia, że fosforan żelaza przez niego przygotowany, różni się zupełnie od wszelkich znanych do dziś preparatów tego rodzaju, nie mając nic wspólnego z nimi co do składu, a zatém i co do ceny mieć nie może.

Słynni lekarze Polacy, w Paryżu zamieszkali, jak panowie Raciborski i Lipkau, pospolicie to lekarstwo swym pacjentom zalecają.



Pani Sa. Mi...—Rękawki do salopy futrzanéj kazaliśmy podszyć piżmowcami, jako najodpowiedniejszém futrem do elek. Podszycie z całkowitych skórek elkowych pod rękawy, kosztuje złp. 100. Jeżeli Numera Tygodnika naszego nieregularnie dochodzą, pochodzi to nie z naszéj winy. — —Pani P. C...—Od kupna papieru pozostało złp. 3 gr. 9.— —Pani Jó. Biel...—Za przesyłkę pocztową należy się nam złp. 1 gr. 20.— —Panu Teo. Lu..—Zamiast konsoli, może lepiéj kupić dwa stoliki do kart, tak samo odrobione? Próbki wyrobów do pokrycia mebli posłaliśmy. Meble jesionowe, bejcowane i politurowane na kolor orzechowy, droższe będą o 100 złp.— —Pani Ma. Mikla...—Ponsza z królików amerykańskich kosztuje złp. 150, z prawdziwych gronostai złp. 60.— —Pani Ka. Ła...—Robót zaczętych na skórze nigdzie znaléść nie można, są tylko gotowe haftowane portmonety i pugilaresy po złp. 20.— —Pani Rem. —Za przepisy kuchenne serdecznie dziękujemy. Żądaną formę przesłaliśmy.— —Panu Bie. w Bu...—Z rachunku przypada nam jeszcze złp. 4 gr. 18. Resztę książek prześlemy.— —Panu Ottonowi Nowa. w Ka...—Złp. 25 gr. 2, za ostatnie sprawunki nie odebraliśmy dotychczas.— —Pani Zawi...— Rękawki uszyte z tiulu wełnianego w muszki, przybrane aksamitem i koronką, kosztują złp. 24. Próbki przesłaliśmy.

Opis dołączonych do dzisiejszego numeru robót szydełkowych, znajduje się w dodatku.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 7 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 15 Lutego 1862 roku. *3 Lutego.*

OPIS ROBÓT SZYDEŁKOWYCH.

Nr. 1. *Ponsza robotą szydełkową.*— Bierze się do niéj: włóczka w dwóch kolorach, naprzykład, czarna i popielata (perłowa czyli nakrapiana), 20 guziczków stalowych wypukłego kształtu, oraz dwie deszczułki lub dwa wałki objętości dwóch centymetrów i jeden grubości $1^3/_4$ centymrów; a ponieważ niniejsza peleryna robioną być ma ściegami przez Czytelniczki nasze może nieznanemi jeszcze, jako zupełnie nowe; przystępujemy najprzód do opisania takowych.

Ścieg kędziorkowy. Na łańcuszku czyli szeregu powietrznych oczek potrzebnéj długości, robi się słupek podwójny, to jest taki, gdzie dwa razy nitką haczyk się okręca, zostawując jednak dwa ostatnie oczka na takowym; bierze się wałek lub deszczułka, układa przed robotą i okala się go nitką, którą się robi od tyłu ku przodowi i wkłada haczyk przez oczko tym sposobem zrobione, okala się haczyk nitką i przeciąga takowy od tyłu nitki przez wałek przełożonéj, przez jedno i drugie jeszcze na haczyku będące oczka słupka, i tym sposobem każdy słupek zakończa się około wałka okręcaną nitką aż do końca rzędu, poczém nitka się zakończa i zaczyna się rzęd następny jak wszystkie do końca roboty z prawa na lewo robiąc, z tą jednak uwagą, że nie przez tylną część oczka poprzedniego rzędu, lecz przez całe oczko haczyk się przekłada. Strona, po któréj robótka ta się robi, właściwie jest jéj lewą, bo przy użyciu kędziorki idą na wewnątrz.

Ścieg słomkowy. Po zrobieniu zwykłego łańcuszka, ostatnie na haczyku będące oczko wyciąga się w ten sposób, aby długością dosięgło deszczułki lub wałka, który na łańcuszku położono, który powinien się znajdować po za owém długiém na haczyku będącém oczku, a przed nitką czyli pomiędzy nitką a oczkiem; wtedy przeciąga się nitkę przez oczko i zwykłym sposobem ścieg się zakończa, nitkę pozostawia wciąż za wałkiem, i nie powiększając już na haczyku będące oczko, sięga się takowym aż do następnego łańcuszkowego oczka, nitkę się od tyłu przez takowe zabiera w górę i tam na wierzchu wałka jak pierwsze oczko zakończa, i tak daléj aż do końca szeregu, przy którym nitka się ucina i przywiązuje do początku robótki. Wałka zaś tego nie wyciąga się, aż drugi rzęd na drugim wałku będzie skończony, wtedy pierwszy wyciągnąć należy, i tak aż do ukończenia roboty jeden wałek pozostawa w robocie, a na drugim się robi; przy drugim rzędzie i wszystkich następnych haczyk zawsze w tylną część oczka się wkłada.

Teraz przystępujemy do opisu peleryny, któréj część środkową robić trzeba ściegiem kędziorkowym na wałku grubości $1^3/_4$ centymetrów. Zaczyna się takową od części górnéj z włóczki czarnéj lub fijoletowéj i t. p; a na ten cel robi się łańcuszek z 128 oczek pierwszy rzęd, bez przybierania i 2 rzęd, przybiera się 26 oczek czyli słupków, co w oddaleniu co piąte oczko się uskutecznia, a zatem szereg ten liczyć powinien 153 oczek. Rzęd 3, podobnież przybiera się, co uczyni 183 oczek. Rzęd 4, powinien 220 oczek czyli słupków liczyć. Rzęd 5, powiększa się w regularnych ile możności odstępach o 27 słupków, przez co dojdziemy do liczby 265 oczek. Rzęd 6, także o 27 słupków będzie szerszy, które co dziesiąty słupek mniéj więcéj przybierając, wyniesie razem 292 oczek. Poczém robi się jedenaście rzędów, bez przybierania, i tym sposobem z siedmnastym rzędem ta cześć peleryny będzie skończona. Następnie rozpoczyna się robota perłową czyli nakrapianą popielatą włóczką ściegiem *słomkowym*, na wałku 2 cent. objętości, lub co jest lepsze na deszczułce, nie zapominając o przewróceniu peleryny, tak aby na jéj gładkiéj (słupkowéj) stronie szlak przyrabiać; przy rozpoczęciu ściegu słomkowego nie wkłada się haczyk do oczek rzędu poprzedniego, lecz pomiędzy słupki, a to dwa razy pomiędzy słupkiem pierwszym się robi, a drugim drugi ścieg, raz pomiędzy drugim i trzecim słupkiem, pomiędzy trzecim a czwartym dwa razy, i tak aż do końca rzędu. Liczba oczek w tym rzędzie powinna dochodzić najmniéj do 390 oczek; przy drugiém przerobieniu jeszcze o dziesięć oczek się przybiera, następne zaś trzy szeregi bez przybierania się wykonywają, a tym sposobem szlak peleryny będzie gotowy; poczém przystępuje się do zrobienia karczka pelery-

ny, i rozpoczynając, od górnéj części robi się z włóczki perłowéj (popielatéj) łańcuszek z 115 oczek; a na nim ściegiem słomkowym w takiéjże liczbie przerabia się raz jeden, przy następném przerobieniu przybiera się co piąte oczko o 2, co wyniesie razem oczek 20. Trzecie przerobienie wypada jeszcze o 20 przybranych oczek powiększyć. Rzęd 4; na początku i końcu szeregu skrócić robótkę o 18 oczek, i co piąte oczko przybierać, przez co osiągniemy liczbę 152 oczek. Rzęd 5, powinien od czwartego być krótszy o 10 oczek po obu bokach (to jest na początku i końcu); w tym rzędzie przybiera się o tyle, aby liczył oczek 160, a z tym szeregiem karczek będzie skończony. Poczém takowy czarną włóczką do peleryny się przyszywa naokoło szyi czarną włóczką, znanym mereszkowym sposobem (jak wzór przedstawia), wyszywa się szlaczek. Z włóczki czarnéj zrobić 20 knlek (przewiązywane przez środek snopki włóczki, przez trzymanie nad parą do kształtu kulistego doprowadzają się), i karczek takowemi w siedmiu rzędach naszyć; na każdéj kulce przyszywa się guziczek stalowy. W końcu dodaje się sznur do wiązania z kwastami. Wianeczki z gałązkami, które dół peleryny zdobią, powtarzają się na niéj pięć razy; szerokość ich wymierzyć i zastosować bardzo łatwo, wysokość zaś przez cały szlak sięga; wyszywanie wykonywa się jak wzór wskazuje sposobem mereszkowym, lecz wypada uważnie wyszywać, by roboty nie ściągać. W końcu dół peleryny obrabia się w ząbki, to jest robi się pięć oczek powietrznych i jedno zwyczajne; pod temi pięciu oczkami pozostawia się trzy oczka brzegu peleryny; przez te ząbki przewlekają się końce włóczki i wiążą na frendzle, jak to także wzór nasz wyraźnie wskazuje.

Nr. 2. *Kamasze dla dzieci od trzech do czterech lat, robotą szydełkową rozmaitemi ściegami.*— Materjał potrzebny: biała, czarna i fjoletowa włóczka angielska; szydełko cieńsze i dosyć grube.

Górna część kamaszka robi się ściegiem pojedynczym gobelinowym w poprzeczne pasy. Ścieg zaś gobelinowy wykonywa się sposobem następującym: pierwszy rzęd robi się jak tunetański ścieg, który już opisywaliśmy, w następnych zaś rzędach wzoru nie zakłada się haczyk, jak w tunetańskim sposobie, li w prostopadle leżące oczka, lecz owszem, zawsze pod wyższemi gęstemi z brzega roboty prostopadłemi oczami znajdującą się próżnią.

Na początek kamaszka zakłada się oczek 14 i robi haczykiem bardzo grubym białą włóczką rzęd jeden opisanym wyżéj sposobem (nie wypada przepomnieć, iż rzęd w tego rodzaju szydełkowych robotach znaczy w robocie dwa, bo nabieranie oczek za nic się liczy), w każdym więc następnym rzędzie aż do trzeciego przybiera się na początku oczek 2, tak aby przy piątym rzędzie wzoru (dwa przerobienia) znajdowało się 20 oczek w szeregu, poczém jeszcze 39 razy podobnież, ale bez przybierania przerabia się; poczém w ten sam sposób jak się przybierało gubi się, aby w końcu tylko 14 oczek zostało. Następnie zeszywają się poprzeczne boki robótki. Naokoło wyższego, szerszego brzegu części skończonéj szydełkuje się zakładając haczyk w biały brzeg robótki 26 festonów z fjoletowéj włóczki naokoło; każdy feston złożony z sześciu oczek powietrznych i jednego zwyczajnego; do tych festonów przyczepi się jeszcze sześć rzędów takich samych, ósmy rzęd zaś festonów robi się z włóczki czarnéj, potém z festoników złożony ten pas, w równych czterech częściach nabiera się na nitkę, i tym sposobem utworzą się 4 zęby wielkie i takowe przyczepiają się regularnie i ozdobnie na tle białym. Górną część téj o tyle wykończonéj roboty obrabia się gęstemi, lecz bardzo rzadko szydełkowanemi zwyczajnemi oczkami z włóczki czarnéj. Szerokość téj górnéj części powinna mieć 27 oczek, następnie robi się włóczką fjoletową dwa oczka powietrzne i słupek, pozostawiając pod powietrznemi oczkami zawsze jedno oczko poprzedniego rzędu, poczém obrobi się jeszcze raz lecz czarną włóczką cztery oczka powietrzne nad dwoma powietrznemi przeszłego rzędu i gęste oczko w słupek. Na zrobienie dalszéj części kamaszki bierze się haczyk cieńszy, ponieważ takowa gęściejszą niż wierzchnia być powinna; część ta robi się z fjoletowéj i białéj włóczki naprzemiany ściegiem *tunetańskim* i *wężykowym.*

(Ścieg wężykowy wykonywa się sposobem następującym: pierwszy rzęd wzoru) (dwa przerobienia robi się jak tunetański, następnie *wężykowy,* i tak zamiast jak przy wykonaniu zwykłego tunetańskiego ściegu, nitkę nowe oczko tworzyć mającą, w każdém z prawa na lewo idącém przerobieniu przez przednią część prostopadle leżącego oczka przeprowadzić, przeciąga się takową przez tylną jego część; drugi rzęd jak ścieg tunetański odrabia oczka aż do jednego). Temi ściegami robić się będzie naprzemiany kolorem fjoletowym ścieg *wężykowy,* i tak szydełkuje się ciągle aż liczba pasów dojdzie w kolorze białym do sześciu, a fjoletowe do pięciu; ma się rozumiéć, że każdy z tych pasów dwa rzędy wzoru składają, w następnych fjoletowych pasach będzie się przy pierwszém przerobieniu oczek siedm przybierać; a w rzędzie trzecim, to jest przy drugim rzędzie wzoru, o trzy oczka, następny biały pas także o trzy oczka się przydłuży, lecz tylko jedynie w pierwszym rzędzie

wzoru. Pokrycie podbiciowe dosięgnie należną długość, gdy takowe liczyć będzie trzy białych i 2 fijoletowych pasów (każdy pas z dwóch przerobień wzoru), wtedy rzędy dwóch po nich następujących pasów o tyle się oczek przykrócają, o ile w poprzednich się przedłużały; tym sposobem ukończoną już część kamaszka zeszywa się w poprzek po lewéj jego stronie i u dołu tam, gdzie brzeg nogę ma okolić obrabia rzędem gęstych oczek, w których jedno ma być białe, a drugie czarne. Obie części kamaszka w ten sposób się zeszywają, aby szew części łydkowéj był równoległym środka części piętę otaczającéj, a zeszycie to pokrywa się szlaczkiem na łańcuszku zrobionym z rzędu 1, gęstych czarnych i białych oczek. Po przyszyciu strzemiączka ze skórki lakierowanéj i przewleczeniu górnego ażurku wstążeczką gumową, kamaszek będzie skończony.

Nr. 3. *Mitenka damska z mankietem robotą szydełkową ściegiem zwyczajnym tunetańskim i wężykowym.*—Materjał potrzebny: włóczka angielska jasno-popielata, perłowa nakrapiana, ciemna perłowa, biała i koloru *dalja*; oraz szydełko drewniane. Mitenka niniejsza, to jest część rękę okrywająca, składa się z rzędu jednego ściegiem *tunetańskim* robionym, z dwóch rzędów ściegiem *wężykowym* wzdłuż naprzemian, i zaczyna się rzędem prostym. Tam zaś, gdzie palec się ma robić, szydełkuje się rząd powietrznych, na długość jego potrzebnych, i łączy się takowe późniéj wzdłuż na szydełku z innemi. Robi się więc całą mitenkę rząd jeden wzoru tunetańskiego, a dwa wężykowego z włóczki białéj; przy końcu ostatniego rzędu ucina się włóczka biała i przywiązuje się ciemno-popielata (perłowa) i z taką w rzędzie z lewa na prawo idących oczek wszystkie w ten sposób się przewlekają, aby pomiędzy każdém prostopadle leżącém oczkiem białém trzy powietrzne oczka z włóczki popielatéj się znajdowały. Rzęd 4 wzoru. Oczka białe rzędu poprzedniego znów białą włóczką na szydełko się nabierają, a to w ten sposób, aby wszystkie popielate oczka na prawéj stronie obok siebie się znajdowały, i w drugim rzędzie przewleka się takowe zwyczajnie białą włóczką. Rzęd 5. Robi się zupełnie jak trzeci, z tą jednak różnicą, iż zamiast ciemno-popielatéj, bierze się jasno-popielata perłowa włóczka na przeciąganie powrotne oczek. Rzęd 6 wykonywa się jak 4. Rzęd 7 zaś jak 2; robiąc ósmy rzęd wzoru jak trzeci, dziewiąty jak czwarty i tak daléj utworzą się owe bufowane dubeltowe pasy z ciemno i jasno-popielatéj włóczki, które wzór nasz przedstawia. Poczém nabiera się wszystkie początkowe oczka z 45 przerobień kolorem dalja, i grubszym szydełkiem robi się w poprzek 15 rzędów wzoru przy wyższéj części mankietu, skutkiem czego utworzy się daljowa podszewka. Potém zeszywa się białe wzdłużne i daljowe poprzeczne boki mankieta ze sobą, w ten sposób, aby dalja strona na wewnątrz, a biała z popielatem na zewnątrz się znajdowała. Przy stronie otwartéj wypada obie części lekko spoić i zeszyć okrętką po stronie lewéj.

Nr. 4. *Wzór robótki szydełkowéj*, z któréj się składa szal męzki pod Nrem 5 opisany.

Nr. 5. *Szalik męzki* (cache nez).— Materjał potrzebny: włóczka popielata i czarna, szydełko drewniane.

Szal niniejszy robi się wzdłużnie w pasy naprzemiany popielate i czarne, pierwsze składają się z trzech rzędów zwyczajnego tunetańskiego ściegu, czarne zaś robione są ściegiem wężykowym. Nakłada się na długość 256 oczek włóczką popielatą i ściegiem wężykowym robi się rzęd pierwszy złożony z trzech przerobień, przeciąganie oczek przy robieniu z lewa na prawo, jednakże uskutecznia się czarną włóczką; potém trzy rzędy włóczką popielatą zwykłym tunetańskim ściegiem, dwa znów rzędy w kolorze czarnym, jak wyżéj opisano, ściegiem wężykowym, i w takich przemianach, aż szal ten będzie miał siedm pasów czarnych i sześć popielatych szerokości, poczém popielatą włóczką zakończa się. Końce szala zdobią się frendzlą, albo ząbkami.

Nr. 6. *Deseń na dywanik przed łóżko.*—Kanwa wybiera się do tego gruba i odpowiednia do ściegu *dubeltowo-krzyżowego*, włóczkę dwunasto-drutową. Opis szczegółowy i wzór takiego ściegu daliśmy w Nrze 41 zeszłego roku. Łokieć takiéj kanwy szerokości 4½ ćwierci, kosztuje u pani Langowéj złp. 4, funt włóczki złp. 26 gr. 20. Dywanik naokoło obszywa się czarna frendzlą wełnianą i podszywa perkalem.

Nr. 7. *Deseń na dywaniki, torby podróżne i t. p.*— Włóczka do tego bierze się angielska albo berlińska i kanwa średniéj grubości.

Nr. 8, 9 i 10. *Desenie na poduszki do ściegu dubeltowo-krzyżowego.*

Nr. 11. *Deseń na dywanik do włóczki angielskiéj albo tunetańskiéj.*

Nr. 12. *Deseń na torbę podróżną, pantofle i t. p.*

Nr. 13. *Chusteczka robotą szydełkową.*— Do wykonania takiéj chusteczki bardzo dziś używanéj, potrzebną jest włóczka w dwóch kolorach, np. biała i czarna, popielata i czarna, lub też popielata i fijołkowa, a ładnie nawet wygląda, gdy tło jest czarne, a szlaki białe lub fijołkowe. Chusteczki takie robią się bardzo grubym drewnianym haczykiem włóczką angielską, albo też berlińską.

Na początek nakłada się łańcuszek z pięciu oczek powietrznych i szydełkuje się na nim w sposób następujący (po każdém przerobieniu nitkę ucinając): Rzęd 1. Trzy słupki w pierwsze oczko łańcuszka, 1 oczko w powietrzu, 3 słupki w trzecie oczko łańcuszka, 1 oczko w powietrzu, 3 słupki w piąte i ostatnie oczko łańcuszka. Rzęd 2. Trzy słupki w pierwszy słupek gromadki z trzech złożonéj; oczko w powietrzu, 3 słupki pomiędzy jedną a drugą gromadką słupków, oczko w powietrzu, 3 słupki pomiędzy gromadką słupków, i tak przez rzęd cały, aż w końcu 3 słupki w ostatni słupek przeszłego rzędu. Przerobienie 3, 4, 5, 6, 7 i 8, takież samo jak trzecie, to jest zawsze pierwszą gromadkę trzech-słupkową wypada zrobić na pierwszym słupku poprzedniego rzędu, ostatnią zaś nad ostatnim słupkiem przeszłym, reszta zaś gromadek pomiędzy gromadkami się robią. Po tych przerobieniach robótka przedstawi maleńką rogóweczkę z tępym końcem; aby takową powiększyć i kształt należyty jéj nadać, wypada postąpić jak następuje: Strona rogówki pozostawia się jak jest, lecz po obu jéj do końca środkowego idących bokach będzie się wkoło obrabiać.—Rzęd 1 tego okolenia szydełkuje się: trzy słupki w słupek ostatni ósmego rzędu, 1 oczko powietrzne, 3 słupki w odstępie brzega pomiędzy siódmym a ósmym rzędem znajdującym się; znów oczko powietrzne, 3 słupki w odstępie słupkowym brzeżnym, i tak daléj, aż przybędzie do środkowéj pięciu powietrznych oczek, które początek roboty stanowią, w to więc środkowe oczko wszydełkuje się najprzód trzy słupki, następnie oczko powietrzne i znów trzy słupki; poczém na drugim boku trójkąta podobnież jak na pierwszém się szydełkuje, aż rzęd ten zakończy się trzema słupkami w pierwszy słupek ósmego rzędu trójkąta czyli rogówki. Rzęd następny robi się zupełnie jak dopiero co opisany, tylko że teraz znów jak przy poprzednich ośmiu przerobieniach, pierwszą gromadkę słupków w pierwszy słupek rzędu a ostatnią gromadkę w ostatni słupek rzędu; reszta zaś gromadek, w ustępach pomiędzy przeszłemi gromadkami się robi. Uważać należy, aby we środku chusteczki, która róg stanowi, w ustępie pomiędzy środkowemi dwiema gromadkami, czyli pomiędzy nimi zrobić trzy słupki, oczko jedno w powietrzu i jeszcze trzy słupki, gdyż od tych słupków kształt chusteczki oraz jéj powiększenie zależy. Opisanym sposobem robi się rzędów dziesięć włóczką białą, następnie czarną lub inną ciemniejszą dwa rzędy, jeden rzęd biały, dwa ciemne i trzy białe rzędy; dwa ciemne, jeden biały, dwa ciemne, trzy białe; w szlaku tedy będzie miał rzędów szesnaście. Od woli zależy powiększenie téj chusteczki lub zmiana co do rozkładu rzędów szlak stanowiących. W końcu wiążą się frendzle dowolnéj długości i grubości po obu bokach chusteczki, obrobiwszy ją dokoła gęstemi ściegami i nawlókłszy przy szyi sznurkiem z kwastami do wiązania. Gotowa taka chusteczka kosztuje od złp. 15 do 20.

Nr. 14. *Kaptur męzki do podróży lub polowania z włóczki czarnéj albo popielatéj, na drutach robiony.*—Dla osób dalekie podróże w porze zimowéj odbywających, kaptur niniejszy bardzo jest dogodny, bo całą głowę, pół twarzy i szyję ciepło utrzymuje. Kaptur ten robi się zwyczajnym pończoszkowym sposobem i na początek nakłada się na czterech grubych drutach razem 134 oczek, i robi się w około jak pończochę, ciągle dwa oczka zwyczajne i dwa przewrotką, i tak obrabia się razy 57; po ukończeniu czego oddziela się na dwa druty 74 oczek, a na drugich dwóch drutach pozostawa tylko 60 oczek; przez te więc oczek 74 przerabia się (jakby się piętę w pończosze robiło) 78 razy, zachowując jednak pierwotny sposób robienia w tym samym kierunku, to jest: dwa oczka zwyczajne, dwa przewrotką robiąc; poczém przystępuje się do robienia denka piętowego, to jest bierze się na ten cel 34 środkowych oczek jednego i drugiego druta, a pozostanie jeszcze na końcu każdego druta po oczek 20 do gubienia, tak że deneczko (niby piętowe) będzie 40 przerobień długie, które tak samo po 2 gładkie i 2 przewrotką robione oczka mieć będzie. Następnie, podobnie jak u pończochy, nabierze się brzeżne oczka piętowe na 2 druty denkowe, i znów naokoło się robi na czterech drutach, po 2 oczka gładkie i 2 przewrotką. Przy pierwszém obrobieniu lub obok piętowych części, po obu stronach tak zupełnie jak pończochę robiąc gubi się, a to jeszcze trzy razy się powtarza, po cztery razy po każdém gubieniu przerabiając; po ostatniém zaś gubieniu przerabia się razy 12, poczém zakończa się przeciągając oczko przez oczko zwykłym sposobem naokoło, co jednak bardzo luźno się powinno robić, gdyż inaczéj otwór na włożenie głowy stałby się zaciasny. Kaptur ten na głowie przybiera kształt chełmu; wypada na czole zniżyć go we środku, aby ząb formował, na brodę zaś go wciągnąć, aby ją osłaniał. Rysunek Numerem 14 oznaczony wyobraża kaptur gotowy.

Nr. 15. *Kaptur na głowie męzkiéj.*
